

ZIEMIA SOKALSKA

DWUTYGODNIK

CENA
NUMERU
15 gr.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

„Prawem naczelnem - dobro Państwa”.

ŚWIĘTO CAŁEGO NARODU.

Święto żołnierza polskiego jest dniem triumfu i radości. Jest wspomnieniem zwycięstwa. Jest rocznicą, którą obchodzimy w zupełnie innym nastroju, aniżeli historyczne daty rocznicowe, jakie święcili nasi ojcowie w półtorawieczu niewoli.

Bo wtedy, gdy Polska była w okowach wrogiej władzy, wspominając porwy najszlachetniejszych w narodzie synów: żołnierzy Insurekcji Kościuszkowskiej, legionistów Henryka Dąbrowskiego, podchorążych Piotra Wysockiego, powstańców 1863 r. — chyliliśmy czoła przed ofiarnością, przed odwagą, przed patriotyzmem, ale nie mogliśmy, niestety, wieńczyć tych żołnierzy laurem zwycięstwa.

I to kładło piętno niemal tragiczne na te rocznice. To owiewało je głęboką melancholią. To, krzepiąc ducha, budziło zarazem tęsknotę za wolnością, za — zwycięstwem.

Dopiero w sierpniu 1914 roku, gdy Wskrzesiciel Czynu Zbrojnego powiódł polską młodzież w bój o wolność — i dopiero w sierpniu 1920 r. gdy pod Jego wodzą potoczyła się decydująca walka o byt i granice Polski — to, co pokolenia, zrodzone w niewoli, nadaremnie wyczekiwały: zwycięstwo! stało się naszym udziałem.

I dlatego też rocznica zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami jest dniem triumfu i radości. I tak też, w nastroju zarówno podniosłym jak i radosnym winna być obchodzona.

Jest ta rocznica świętem żołnierza polskiego. Ale jest zarazem świętem całego społeczeństwa.

Dlaczego? Bo dziś żołnierz i społeczeństwo stanowią nierozdzielny jedność. Żołnierzami w rozumieniu obrony państwa jesteśmy wszyscy. Nowoczesna struktura wojska, współczesne poglądy na obronę państwa, nie znają więcej rozdziału między warstwą militarną a społeczeństwem. Naród stanowi olbrzymi rezerwuuar, z którego czerpie wojsko instrumenty swej siły. Właśnie w tych przelomowych dla naszego bytu państwowego dniach lata 1920 r. mieliśmy tego wymowny przykład. Gdy szło bowiem o obronę Polski społeczeństwo skupiło się naokoło Wodza Naczelnego, by mógł swe genialne plany wcielić w czyn i odnieść zwycięstwo.

I oto przyczyna, dla której rocznicę 15 sierpnia obchodzimy jako święto całego narodu, jako manifestację jedności, która tak wspaniale wydała rezultaty.

A jeśli z jakiegokolwiek strony występują tendencje, aby blask tej jedności żołnierza z całym społeczeństwem zaćmić, święto zwycięstwa ducha wspólnoty przeobrazić w manifestację o charakterze separatystyczno-partijnym — to jest to zupełnym zapoznaniem tej nauki, jaką nam daje rok 1920-ty i przeinaczeniem znaczenia moralnego rocznicy sierpniowej.

Nauka bowiem, płynąca z wy-

padków 1920 roku jest zupełnie inna. Doświadczenia roku tego mówią nam z całą oczywistością:

Podstawą obrony Polski było i być nie przestało jaknajściślejsze zespolenie między wojskiem, a całym społeczeństwem. W dziele obrony Polski niema żadnych „ugrupowań”, niema innych haseł, jak tylko duchowa i materialna mobilizacja sił, które oddać mamy do rozporządzenia Wodza Naczelnego. W orbitę wchodzi i chłop i robotnik i rzemieślnik i pracownik umysłowy i ucząca się młodzież, bez względu na rozbieżność poglądów, bez względu na takie czy inne zabarwienie.

Wojsko organicznie nie znosi takich rozróżnień. Idea obrony państwa stapia w jedną, nierozdzielny całość wszystkie warstwy społeczeństwa.

Przełanką zwycięstw jest to właśnie. Zwycięstwo 1920 roku odnieść mogliśmy tylko dlatego.

I to też obowiązuje na przyszłość. To musi być główną wytyczną stosunku społeczeństwa do wojska i do idei obrony Polski. Będziemy dzień 15 sierpnia obchodzili w nastroju zarówno podniosłej dumy, jak i radosnych uczuć. Ale zarazem, wysnuwając naukę z doświadczeń 1920 r., umocnimy się w przekonaniu, że tylko konsolidacja sił społecznych, tylko skupienie tych sił do dyspozycji Wodza Naczelnego — jest gwarantem naszego bezpieczeństwa, jest rękojmią bytu i rozwoju Polski.

Trzyletni Wyścig Pracy Drużyn Harcerskich.

Śmiało możemy powiedzieć, że jedną z najpotężniejszych organizacji młodzieży polskiej jest obecnie Związek Harcerstwa Polskiego. We wrześniu br. przewodniczący Związku Harcerstwa, wojewoda śląski dr. Michał Grażyński na czele 250.000 armii harcerzy polskich przystępuje do Trzyletniego Wyścigu Pracy Drużyn Harcerskich. Zapoznajmy się z ogólnym celem i bezpośrednio z zadaniem wyścigu.

1) Trzyletni wyścig pracy Drużyn Harcerzy ma na celu usprawnić Harcerstwo do bardziej niż dziś systematycznej i masowej działalności, zmierzającej do „uharczenia społeczeństwa. Praca ta polega na: przebudowaniu poglądów kulturalnych młodego społeczeństwa Polski w duchu demokratycznym, dostarczaniu życiu publicznemu doświadczeń, uczciwych i postępowych działaczy społecznych, rozszerzaniu liczby ludzi dzielnych i zaradnych, którzy w życiu osobistym rządzą się harcerskimi zasadami etycznymi, wykonaniu zbiorowych prac o charakterze służby społecznej.

2) Z uwagi na to, że działalność powyższa staje się w pełni możliwa, gdy organizacja jest dostatecznie sprężysta i skupia dużą ilość młodzieży starszej, rozwiniętej pod względem ideowym — zadaniem bezpośrednio Wyścigu, prowadzącym do powyższego celu jest: osiągnięcie, by drużyny stające do wyścigu zachowały ciągłość służby harcerskiej swych członków od zucha do starszego harcerza i w roku 1939, na mecie wyścigu, okazały się drużynami pełnymi tj. skupiającymi obok zuchów i młodszych zastępów — również grupy chłopców starszych; przyzwyczajenie drużyn do racjonalnego planowania, ujmowania w formy harcerskie i kontrolowania swej pracy; przeprowadzenie przez drużyny zarówno zbiorowo w ramach Hufców jak i samodzielnie — takich prac i kompanij, które oddziałują na młodzież w kierunku nasycenia nastrojem harcerskiej pogody i dzielności oraz czynnego nastawienia wobec życia — uspołecznienia, zwłaszcza starszej młodzieży i rozszerzenia

poglądu jej na świat, zespolenia z ideą przebudowy poglądów kulturalnych młodzieży w Polsce.

Przebieg wyścigu składa się z trzech rocznych etapów: rok 1936|37 wyścig wycieczek i kształcenie zastępowych, 1937|38 zainteresowanie starszych chłopców rzetelnymi wynikami techniki skautowej i pracą społeczno - kulturalną, 1938|39 związanie Harcerstwa z pracą społeczną.

W każdym etapie drużyna musi dążyć do wykonania swego corocznego zadania oraz osiągnąć wyniki przepisane na dany rok. Aby zrównać szanse drużyn w wykonaniu zadań corocznych — bo przecież są drużyny młodsze i starsze różnych szkół jak powszechnych, średnich i akademickich, a w ostatnich latach nawet drużyny robotnicze i wiejskie — na początku wyścigu zostaną podzielone one na trzy szczeble.

Pierwszy szczebel to będą drużyny, w których najstarszy zastęp ma przeciętny wiek chłopców poniżej lat 13 i długość służby w harcerstwie poniżej dwóch lat.

Drugi szczebel stanowią drużyny, których dwa najstarsze zastępy mają przeciętny wiek wyżej 13 a niżej 14 lat, długość służby niżej 2 lat i przynajmniej 25 proc. ogółu chłopców brało udział w obozach.

Trzeci szczebel to drużyny, których trzy najstarsze zastępy mają przeciętny wiek chłopców wyżej lat 14 długość służby niżej lat 2 i w których 33 proc. ogółu chłopów brało udział we własnym obozie.

Zatem każda drużyna zależnie od poziomu swego rozwoju i swoich możliwości, przez cały czas wyścigu wykonywa zadania na takim poziomie, jaki przywiązany jest do danego szczebla; przyczem zadania drużyn, zaliczonych do wyższych szczebli są trudniejsze od zadań na niższych szczeblach.

Przed rozpoczęciem pierwszego roku wyścigu pracy, każda drużyna otrzymuje roczny plan pracy t. zw. „zamierzenia drużyny na r. 1936|37”,

w których całość rocznej pracy ujęta jest w 12 zasadniczych wytycznych.

1. Wybrać naczelne hasło tego rocznej pracy Drużyny.
2. Zachować ciągłość służby harcerskiej od zucha do starszego harcerza.
3. Dostosować wyszkolenie harcerskie do wieku.
4. Odrodzić ruch wycieczkowy.
5. Wziąć udział w pracy społecznej.
6. Szkolić starszyznę.
7. Wprowadzić pomysłowość.
8. Posunąć się naprzód w gospodarce drużyny.
9. Przeprowadzić zamierzenia organizacyjne.
10. Różne.

Oprócz tych „zamierzeń” drużyna opracowuje dokładny terminarz zajęć, w którym rozłoży w czasie swoje plany do zrealizowania.

Każda drużyna — niezależnie od tego, do którego szczebla jest zaliczona — jeśli wykona w ciągu roku przynajmniej 3/4 swych zadań, zdobywa tytuł drużyny „Czołowej” w Wyścigu Pracy; jeśli wykona mniej — jest „Przodującą” lub „Pracującą” (zależnie od ilości punktów;) jeśli nie wykona nawet połowy swych zadań, zwie się drużyną „Na błędnym tropie”.

Ocena każdej Drużyny za postęp w trzyletnim wyścigu pracy jest oceną honorową a mianowicie; wykonanie przez drużynę zadań stanowi stwierdzenie, że na tę drużynę Związek Harcerstwa Polskiego może w swych pracach liczyć. Punktację według specjalnej tabeli przeprowadza komendant hufca, który jest odpowiedzialny za całą pracę podległego mu hufca.

Skaut.

Oleje i smary najlepszej jakości z Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych „POLMIN“ kupisz zawsze najtaniej w „ROLNIKU“ w Sokalu.

Związek Strzelecki — to wielka rzecz.

W dniu 26 kwietnia odbyła się w Warszawie wielka uroczystość strzelecka. W reprezentacyjnej sali Rady Miejskiej zebrali się z całej Polski najwybitniejsi działacze Zw. Strzeleckiego, jego prezesi i komendanci i radzili nad bieżącymi zagadnieniami ruchu strzeleckiego w Polsce i nad drogami, które ruch ów ma mieć przed sobą w najbliższej i dalszej przyszłości.

Odprawa ówczesna była przytem jednocześnie obliczeniem sił ruchu strzeleckiego przed rozpoczęciem nowego etapu w marszu strzeleckim ku chwale i potędze Rzplitej.

Uroczystość nie ograniczyła się tylko do obrad w sali Rady Miejskiej. Obok najwybitniejszych działaczy strzeleckich, przybywały w niedzielę do Warszawy liczne poczty chorągwi i delegacje strzeleckie z całego kraju. Odbyła się więc przed obradami zjazdu zewnętrzna manifestacja strzelecka i pochód do Belwederu, celem złożenia hołdu nieśmiertelnej pamięci Józefa Piłsudskiego, Budowniczego niepodległości i Twórcy ruchu strzeleckiego w Polsce — oraz pierwszego strzeleckiego Komendanta Głównego.

Powojenny Związek Strzelecki uważa siebie za spadkobiercę pięknych tradycji strzeleckiej organizacji z przedwojny. Uważa słusznie. W tym zresztą celu, żeby te zaszczytne tradycje nie wygasły w Polsce niepodległej powojenny Związek Strzelecki został powołany do życia przez grupę przedwojennych wybitnych działaczy strzeleckich z Wacławem Sieroszewskim, obecnie prezesem honorowym Zw. Strzeleckiego, na czele.

Było to w lecie 1919 roku.

Deklaracja ideowa Zw. Strze-

leckiego, opublikowana w tym czasie, odrazu w pierwszych swych słowach stwierdza, że Zw. Strzelecki „uważa siebie za spadkobiercę idei Związku Strzeleckiego z przed wojny”.

W deklaracji tej wyraźnie określony został również cel powołanej na nowo do życia organizacji. Jak strzelcy przedwojenni postawili sobie za cel wywalczyć narodowi samoistny byt państwowy „tak dzisiejszy Związek Strzelecki stawia sobie za cel, by zdobytą niezawisłość państwa obronić”. Strzelcy dzisiejsi przytem obronę niepodległości zrozumieli odrazu i rozumieją do dziś bardzo szeroko. Obrona ta to nie tylko karabin w rękę na wypadek potrzeby wojennej. To także wychowanie nowego obywatela w Polsce, to również pielęgnowanie w przyszłych pokoleniach kultu dla bohaterów zbrojnego czynu niepodległościowego, to jeszcze — współdziałanie każdego obywatela w ogólnonarodowym wysiłku, mający na celu ciągle rozbudowywanie potęgi Polski.

Pod temi auspicjami Zw. Strzelecki prowadzi nieprzerwaną pracę od lat 17-tu — już w Rzplitej wolnej. Z linii swej nie zszedł ni razu, choć różne były koleje jego rozwoju. Był czas, kiedy ruch strzelecki prześladowano w państwie niepodległym, utrudniano mu pracę, rzucono kłody pod nogi. Idea strzelecka przetrwała prześladowania, kierownicy ruchu strzeleckiego nie ugięli się. Dziś szeregi strzeleckie liczą kilkaset tysięcy. W każdej wsi, w najdalszym zakątku kraju istnieje i rozwija się oddział strzelecki, choć zaczynano po wojnie — z niczego.

Rozmach i siła woli, jakie obserwujemy w robocie strzeleckiej od

długich lat, oto czynnik, który zapewnił ruchowi strzeleckiemu to miejsce w społeczeństwie, jakiego mu dziś nikt nie odmawia. Kierowali powojennym ruchem strzeleckim najlepsi ludzie, najgorliwsi obywatele, dzielni żołnierze, wypróbowani w służbie ojczyźnie: nieżyjący już Dłuski, Rozeń, Anusz, oraz długie szeregi innych. Każde z tych nazwisk to karta w dziejach ruchu strzeleckiego, to ciągle nowe dziedziny pracy, to bezustannie dziesiątki nowych placówek strzeleckich w kraju, to liczne tysiące i dziesiątki tysięcy nowych obywateli, garnących się do idei i szeregów strzeleckich.

Dziś Związek Strzelecki nietylko uczy swych członków celnie strzelać, nietylko z ramienia państwa czuwa nad rozwojem w Polsce sportu obrony narodowej — strzelectwa. Nietylko na licznych swych zawodach przyzwyczajają członków dobrze maszerować. Nietylko dba o tężyznę fizyczną swych członków. Wyszkołenie żołnierza Zw. Strzelecki najściślej wiąże z jego uświadomieniem państwowem, narodowem, obywatel-
skiem.

Wychowanie obywatelskie to podwalina całej obecnej działalności Zw. Strzeleckiego.

Gen. Śmigły - Rydz powiedział parę lat temu: „Związek Strzelecki to wielka rzecz” i powiedział jeszcze: „Związek Strzelecki wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie zharmonizować interesy swego życia z interesami państwa, który umie wtedy, gdy trzeba umrzeć za państwo”.

Czyż potrzebne lepsze świadectwo? Związek Strzelecki to rzecz wielka naprawdę.

* * *

Olimpiada a polski chłop.

— „Gdzie Rzym, gdzie Krym a gdzie Konotopy?” wykrzyknie co niecierpliwszy czytelnik i w sprawie wielkim oburzeniu na „Ziemie Sokalską”, że zamieszcza takie „chłopomańskie elokubracje”, wymówi prenumeratę, z którą i tak zalega od kilku miesięcy. „Cóż bowiem może chłop obchodzić jakaś tam Wajsówna, Walasiewiczówna? Czy mu brak do szczęścia wiadomości, że drużyna tego lub owego państwa zdobyła złoty albo srebrny

medal? Czy wogóle on, ten zwyczajny prosty chłop, jest zdolny zrozumieć, że tam walczą „na chwałę sportu i za sztandary swoich państw?”

Masz słuszność czytelniku, masz ją niestety w zupełności, jednakże... ty i ja, my wszyscy, musimy dołożyć wszelkich starań, by jak najprędzej było inaczej, by słowo „olimpiada” nabrało treści dla polskiego chłopca. „Fanatyzm sportowy!” Odpowiem, że wcalebym się nie martwił, gdyby więcej chłopcy zamiast waleśać się w niedzielne popołudnia

ucieśli sobie mecz piłkarski o mistrzostwo swojej gminy, albo urządzili eliminacje do lekkoatletycznych zawodów w powiatowym mieście. Powtarzam, żeby mi to wcale nie zmartwiło, jednakże chodzi tu o rzecz inną, ważniejszą. Przypatrz się n. p. dobrze, jak słucha transmisji radiowych z olimpiady twoja matka albo staruszka babka. Raz po raz padają niezrozumiałe dla nich wyrazy: „Atakuje..... centro... już jest pod bramką... a do licha! Nie dali mu... ma znowu piłkę... przedarł się... strzela... brawo... gol!...” cieszy

Z Polski i ze Świata.

POLSKA.

Pobył gen. Gamelina w Polsce.

Dnia 12 bm. przybył do Polski gen. Gamelin, szef sztabu generalnego Francji. Przyjazd ten ma bardzo wielkie znaczenie w polityce europejskiej, gdyż świadczy o zacieśnieniu się węzłów łączących Francję z Polską. Jest to wymowna odpowiedź na zakusy niemieckie.

Dzień 15 sierpnia Świętem Żołnierza. Dzień 15 sierpnia — dzień zwycięstwa polskiego nad bolszewikami w 1920 r. — obchodzony jest zwykle bardzo uroczysto w wojsku. Rokrocznie władze wojskowe zabiegają o to, aby święto to wypadło możliwie okazale. Wzorem lat ubiegłych nawiązano już kontakt z odpowiednimi komitetami społecznymi, zapewniając współdziałanie wojska w projektowanych w dniu tym uroczystościach i zabawach. Ponieważ chodzi oto, żeby dzień ten czciła cała Polska, żeby uczczenie tego zwycięstwa było nie tylko świętem wojskowym, lecz i narodowym, w miejscowościach, nieposiadających garnizonów, wystąpią miejscowe organizacje wojskowe. Zwyczajem lat minionych zbiorą się w przeddzień tłumy, aby uroczystym apelem uczcić pamięć poległych za wolność bohaterów. Nazajutrz odbędą się nabożeństwa za spokój ich dusz, potem rewje i defilady, a wieczorem zabawy.

Zarządzenie o przyjmowaniu interesentów w urzędach. Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie, dotyczące przyjmowania interesentów w urzędach. We wszystkich urzędach w dni urzędowe obowiązuje jednaki czas przyjęć od godz. 10 do 12. Interesenci zamiejscowi, którym okoliczności od nich niezależne częstokroć uniemożliwiają przybycie do

urzędu w oznaczonym czasie, mogą być przyjmowani poza godzinami przyjęć.

Ujednostajnienie czasu, przewidzianego na przyjęcia na całym obszarze Rzplitej, ma doniosłe znaczenie dla obywatela, który odtąd nie będzie już potrzebował tracić czasu i energii na zasięganie informacji kiedy i w jakim urzędzie będzie mógł być przyjęty.

Zawody balonowe. Dnia 30 bm. odbędzie się w Warszawie na lotnisku mokotowskim start do 24-tych międzynarodowych zawodów wolnych balonów o nagrodę Gordon-Beneta. W zawodach tych oprócz Aeroklubu Rzplitej Polskiej biorą udział aerokluby: niemiecki, belgijski, francuski, szwajcarski, Stanów Zjedn. i hiszpański.

Niema przymusu należenia do cechów. Na zasadzie rozporządzenia Ministerstwa Przemysłu i Handlu zostanie zmieniona dotychczasowa struktura cechów rzemieślniczych, został bowiem opracowany i już rozesłany nowy jednolity statut, który otrzymały wszystkie cechy, wykluczający stosowanie przymusu zrzeszeniowego w cechach rzemieślniczych (cechy przymusowe). Obecnie więc poszczególne cechy rzemieślnicze muszą odbyć zebrania i powziąć uchwałę, przyjmującą nowy jednolity statut, nadający cechom charakter cechów wolnych, w przeciwnym bowiem razie ulegną rozwiązaniu przez władze administracyjne. Cechy wolne nie posiadają jak wiadomo różnych przywilejów, jak np. ustalania cen w danej branży i wymierzania grzywien za ich nieprzestrzeganie.

ZE ŚWIATA.
W Hiszpanji sytuacja pozostaje nadal bez zmian. Obie strony walczące przypisują sobie sukcesy w walce bratobójczej, a obce mocar-

stwa chcą koniecznie upiec swoją pieczeń w hiszpańskim ogniu. To właśnie przedstawia duże niebezpieczeństwo konfliktu. Francja podjęła ostatnio akcję niemieszania się do spraw wewnętrznych Hiszpanji, ale czy inne państwa pójdą za jej przykładem i apelem? Prawdopodobnie nie. Szczególne zainteresowanie sprawami hiszpańskimi okazują Włosi i Niemcy. I jedni i drudzy chcieliby uzyskać wpływ na sprawę cieśniny gibraltarskiej, która stanowi bramę na Morze Śródziemne i drogę na Wschód. Tego znowu obawia się Anglja.

Oficjalnie nikt nikogo nie popiera, ale na wszelki wypadek gromadzi się w pobliżu portów hiszpańskich okręty wojenne, a „zupełnie prywatnie“ wysyła się to jednej, to drugiej stronie samoloty i amunicję. Mają się więc czem bić, dlatego walka trwa.

Pod hasłem obrony Europy przed bolszewizmem. Dyplomacjamiemiecka rozpoczęła obecnie wzmożoną działalność, czego dowodem jest zawarcie ostatniej ugody gospodarczej z Litwą. Wzmożona działalność zaznaczyła się także w krajach bałtyckich i skandynawskich. W niemieckich kołach politycznych twierdzą, że Niemcy pod hasłem obrony Europy przed bolszewizmem zabiegają o utworzenie antysowieckiego bloku państw.

Bukowina mostem sowiecko-czeskim. Jak donoszą z Bukaresztu, na ostatniej radzie gabinetowej, odbytej pod przewodnictwem króla Karola, zatwierdzono plany budowy linii kolejowej przez Bukowinę ku granicy czechosłowackiej, dającej następnie połączenie z Sowietami.

Rozstrzelanie osławionego księcia. Wyrokiem sądu sowieckiego został rozstrzelany były szef „oddziału kościelnego“ GPU., osławiony

się spiker a wraz z nim i one, które jako żywo nigdy na meczu nie były, teraz jednak słuchają wstrzymując oddech: przecież tam walczą Polacy. Takie zasady gry, sposób jej prowadzenia, to nieważne, byleby tylko nasi wygrali, byle okazali się lepszymi i pierwszymi. I razem z tobą który znasz wszelkie sportowe arkania, radują się, to znów smucą i niema między wami różnicy odczuwania, bo łączy was jedno pragnienie: By wysoko w chwale powiał polski sztandar olimpijskich zwycięzców.

I dlaczegoż to pragnienie niema objąć chłopów? Czemu dla czterech milionów chłopskich rodzin ma to być obojętnem? *Rzeczpospolita Polska jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli, tedy gdziekolwiek i na jakimkolwiek polu walczą Polacy dla jej chwały, musi to obchodzić wszystkich a chyba najbardziej tych, którzy „żywią i bronią“.* Czyż obcom ma być dla nich uczucie radości i dumy z odniesionego zwycięstwa? Czy gorzki smak porażki niema im wyrwać z zaciśniętych ust: „Nic to! My to oddamy!... Z nawiązką!...“.

Od takich drgnień serc, zależy przyszłość jednostek narodów i państw. Jakże bowiem często rozum zraża się ogromem zadania i nie umie dostrzec zwycięstwa, serce jednak podejmuje walkę i... wygrywa. Historia nasza stwierdza to ponad wszelką wątpliwość. W czasach niewoli rozum kazał pielęgnować trójlojalność, serce jednak ofiarami powstań, tułaczką Sybiru, udręką pruskich i austriackich więzień na groźne „precz z marzeniami“ odpowiadało: „Nie!“ — Szaleństwem nazwał rozum wymarsz w dniu 6 sierpnia

Tuszkow. — Wsławił się on „opieką” nad ostatnim patriarchą rosyjskim Tichonem oraz był sprawcą zesłania i śmierci setek księży na Syberji. Nie przypuszczał nigdy, że taki będzie jego koniec. Padł z ręki własnych „towarzyszy” w miejscowości Lubjanka.

Rząd meksykański ogłosił dekret o upaństwowieniu nieruchomości kościelnych i klasztornych. Dekret pozostawia duchowieństwu prawo do korzystania z pewnego obszaru gruntów rolnych na własny użytek.

Pochwała robotników polskich Francja zawdzięcza im obfitość i taniość zboża. Publicysta Hamp w ar-

tykulept. „Cudzoziemska legja pracy” zamieszcza w radykalnej „La Republique” w sympatycznych słowach ujęty artykuł, omawiający pracę polskich robotników rolnych i podkreśla ich znaczenie dla rozwoju rolnictwa francuskiego i dla wzmożenia wydajności produkcji.

„Jeśli dziś ziemie francuskie na północy — pisze publicysta — produkują więcej niż dawniej, to jest wynikiem pracy wielkiej liczby polskich robotników rolnych. Dzięki ich pracy ceny zboża i produktów rolnych znacznie się obniżyły i jest ich pod dostatkiem. Gdyby Polaków nie było, to produkty byłyby drogie i w niewystarczających ilościach”.

Gdzie i jak powinniśmy sprzedawać jaja.

Jaja w gospodarstwie powinniśmy starać się sprzedawać, osiągając cenę jak największą, a za otrzymane pieniądze kupić potrzebne rzeczy przy gospodarstwie. W sprzedaży trzeba starać się by unikać pośrednictwa, gdyż pośrednik niepotrzebnie zabiera pewną kwotę w sprzedaży od konsumenta. Sprawa sprzedaży jaj na wsi odbywa się dotychczas w bardzo zły sposób, gdyż producent zamiast dostarczać jaja wprost do konsumenta, sprzedaje je pośrednikowi, ten natomiast zebrawszy większą ich ilość dostarcza je opakowane w skrzynie eksporterowi lub do zbiornicy eksportowej w większym mieście. Zbiornica dopiero odsprzedaje jaja konsumentom.

Ażeby przeto uniknąć tego łańcucha pośredników, obowiązkiem naszym jest organizować własne wiejskie zbiornice jaj i z tych to zbiornic dostarczać jaja wprost do zbiornicy w większym mieście, która zapłaci za nie cenę większą od tej, jaką dotychczas płacił pośrednik.

Zorganizowanie takiej zbiornicy

winno nastąpić jak najwcześniej, a to dla dobra rolnika, by dotychczasowy pośrednik nie wykorzystał go w kupnie. Zbiornicę zorganizować powinniśmy przy każdym Kółku rolniczym, bądź Kole Gospodyń Wiejskich, lub przy Sklepie Kółka rolniczego. Zadaniem takiej zbiornicy byłoby skupowanie jaj z całej wioski i dostarczenie do zbiornicy w mieście. Kierownikiem zbiornicy wiejskiej powinien zostać gospodarz zaufany, którego zadaniem byłoby prowadzenie rachunków, sortowanie przyjmowanych jaj na świeżość i wielkość oraz pakowanie tychże i dostawa do zbiornicy w mieście. Kierownik zbiornicy winien starać się o nabranie wiadomości o prześwietlaniu jaj jakoteż odróżnienia jaj mytych (które zbiornica nie powinna przyjmować) i pakowania. Posiadając zorganizowaną taką zbiornicę możemy być pewni, że za jaja dostarczone do zbiornicy w mieście osiągniemy cenę maksymalną.

W związku z powyższym została przy Spółdzielni „Rolnik” w Sokalu, otwarta powiatowa zbiornica

jaj, która będzie przyjmować jaja z całego powiatu i za dostarczone, na miejscu wypłacać ceny ustalone każdego tygodnia, a rozliczeniami miesięcznymi premjować dostawców (od ilości dostarczonych jaj, od świeżości i wielkości, od 5 proc. do 8 proc.). Zbiornica przy Spółdzielni „Rolnik” w Sokalu prowadzoną jest przez fachowca, instruktora dla organizacji zbytu jaj P. Szydełkę Stanisława, który w dniach najbliższych objeżdżać będzie pow. sokalski celem pomocy w organizowaniu zbiornic wiejskich. Przeto dla własnego dobra winniśmy starać się o potworzenie zbiornic wiejskich, a z tych dostarczać jaja do zbiornicy przy Spółdzielni „Rolnik” w Sokalu, a podówczas unikniemy wyzysku pośrednika.

KRONIKA

Starosta powiatowy p. Wojciech Kostołowski rozpoczął z dniem 2 sierpnia br. 4-ro tygodniowy urlop wypoczynkowy.

OSOBISTE:

Decyzją władz kościelnych, dotychczasowy Przełożony Klasztoru O. O. Bernardynów, Ks. Mróz, został przeniesiony na stanowisko wikarego do Radechnicy. Nowego Przełożonego w osobie Ks. Andrzeja Smolenia, wita społeczeństwo katolickie miasteczka serdecznie, gotowe do najdalej idącej współpracy nad szarmonizowaniem dążeń całej miejscowej Polonji.

Datek na F. O. N. Staraniem miejscowego kom. obywatelskiego miasta Krystynopola, dnia 1 sierpnia bm. odbyła się w Domu Polskim zabawa taneczna, która udała się w zupełności. Sala wypełniona była po brzegi, a zabawa w miłym nastroju przeciągnęła się do rana.

Czysty zysk w kwocie 215.51 zł przeznaczono na F. O. Narodowej.

1214 roku, ten sam rozum, który w 1920-tym kazał uciekać z zagrożonej Warszawy nie wierząc w zwycięstwo, choć sięgało po nie najgorętsze serca Pierwszego Żołnierza i Pierwszego Wodza Rzplitej. Dziś zaś mówi że nigdy nie potrafimy odrobić lat niewoli, mający o jakiejś „słowiańskiej nieproduktywności” „zbytнім indywidualizmie” i używa kojącego nerwy i zachęcającego, „mądry Polak po szkodzie”.

Ale serce nie zgadza się na to. Ono ma wyznaczyć cel a rozum ma

je realizować. I to jest właśnie droga wielkości dla narodów i państw, dla całej ludzkości. My mamy ją dokładnie wytkniętą: „Trzeba, żeby wielka Rzeczpospolita Polska była nie tylko największą potęgą wojenną ale także i kulturalną na Wschodzie”.

Zaprawdę cel wielki, godny serca, które go postawiło!

Czy jednak cel ten jest możliwy do urzeczywistnienia bez wytężenia sił wszystkich obywateli? Z pominięciem 70 proc. całej ich liczby? Napewno nie.

Żeby zaś chłopci zaczęli świadomie brać udział w budowie potęgi Rzplitej, musi oświata i kultura wsi osiągnąć wysoki poziom, taki właśnie, by chłop interesował się olimpiadą i setką innych rzeczy pośrednio czy bezpośrednio odnoszących się do spraw polskich, by mógł razem z mieszkańcem miasta trawstując powiedzieć: „Polakiem jestem i nic co polskiego nie jest mi obce”.

Kiedy się to stanie, spełnią się słowa Marszałka.

Zadziór.

Walne zebranie Spółdzielni Domu Pol. w Krystynopolu odbędzie się dnia 15 sierpnia o godz. 16 w sali własnej. Na porządku dziennym sprawa likwidacji Spółdzielni.

Walne zebranie członków Kasy Stefczyka w Krystynopolu. Dnia 16 sierpnia br. o godz. 17 odbędzie się walne zebranie Kasy Stefczyka w lokalu Pol. Domu Ludowego.

Na budowę kaplicy rzym. - kat. w Bojanicach złożyli: Michał Chudy rolnik z Komarowa 106 zł, PP. Kuczyński 10 zł.

Skromna, ale podniosła uroczystość. W niedzielę dnia 9 b. m. odbyła się w Switarzowie cicha, ale podniosła uroczystość poświęcenia pierwszego krzyża na nowo budujący się kościół w Switarzowie. Nowo powstała parafia oczekiwała się tej chwili, że będzie już mieć własną świątynię, — że sterczące mury zostały już dachem nakryte. To też tłumy wiernych podążyły, aby wziąć udział w tej radosnej uroczystości. Aktu poświęcenia dokonał ks. Gwardjan ze Sokala przy asyście duchowieństwa, grona okolicznego obywatelstwa i zwartej masy wiernych parafjan.

NAJTANIEJ, najlepszy węgiel, miał i koks kupisz tylko w „ROLNIKU“ w Sokalu.

Skutki nieprzedłożenia obligacji do konwersji. Obligacje pożyczek objętych przymusową konwersją z dniem wejścia w życie dekretu t. zn. z d. 15. I. br. przestały być umarzane według dotychczasowych planów oraz przynosić odsetki i premje, z wyjątkiem odsetek przypadających za ostatni kupon, którego bieg rozpoczął się przed wejściem w życie dekretu. Kupony płatne po 15. I. 1936 r. są zatem unieważnione.

Posiadacz pożyczki, podlegającej konwersji, który nie przedstawi swych obligacji do wymiany traci oprocentowanie kapitału, włożonego w pożyczkę, podczas gdy posiadać Pożyczki Konsolidacyjnej — otrzymywać będzie odsetki, płatne już dn. 15 lipca rb. za pierwszy kupon, a drugi kupon w dn. 15 listopada rb.

Wykup nieprzedłożonych do konwersji obligacji dawnych pożyczek nastąpi stopniowo w okresie 30 lat wydług specjalnych planów, które zostaną ogłoszone w rok po zamknięciu konwersji. Posiadacz więc obligacji, niezgłoszonej do wymiany, uwięzi swój kapitał bezprocentowo do czasu wylosowania jego obligacji, co w najgorszym wypadku może nastąpić nawet po 30 latach.

Włamanie do cerkwi w Sielcu. Dnia 11 bm. w nocy nieznanymi sprawcy włamali się do cerkwi w Sielcu gdzie po otwarciu szafki, wyjęli kielich i 2 łyżeczki połączone do św. Komunji. Zawartość kielicha wysypali na ołtarz, zaś kielich po rozebraniu na części pozostawili na ołtarzu, zabierając jedynie łyżeczki.

Tej samej nocy i ci sami sprawcy włamali się do sklepu Kooperatywy „Jedność“ skąd skradli 80 zł. w gotówce, słoninę i wyroby tytoniowe wartości około 150 zł.

Zebranie obywatelskie. W dniu 12 bm. odbyło się w sali Wydz. Powiat. zebranie obywatelskie w sprawie obchodu rocznicy „cudu na Wisłą“ w dniu 15 bm.

Wstrzymanie się od pracy robotników rolnych na folwarku w Przewodowie. Dnia 3. VIII. br. robotnicy rolni na folwarku w Przewodowie wstrzymali się od pracy żądając przyjęcia z powrotem zwolnionych w dniu 30. VII. br. czterech robotników.

Na pisemną interwencję Związku Zawodowych Rob. rolnych i leśnych Oddział w Żółkwi oraz z uwagi na żądanie robotników, zarządca folwarku przyjął z powrotem zwolnionych robotników, wobec czego wszyscy robotnicy po 4-ro godzinnej przerwie przystąpili do pracy.

Przebieg pertaktracji miał charakter spokojny.

Bójka przy użyciu broni. Dnia 2. VIII. br. około godz. 21-szej podczas postoju autobusu na przystanku w Krystynopolu, powstała awantura między pasażerami wsiadającymi do autobusu, w czasie której Michał Orłowski użył broni palnej, raniąc niezainteresowanego przechodnia Stanisława Lachowskiego w lewą nogę. W czasie awantury został również ranny przez nieznanego narazie sprawcę Józef Orłowski rzeźnik ze Lwowa, otrzymując ranę nożem w pierś. W sprawie tej są prowadzone energiczne dochodzenia.

Dzika zemsta. Onegdaj zaszedł w Żuzelu wypadek, który podkreśla stan kultury na wsi. Mianowicie, Matwój Stadnicki i Jan Worobij z Żuzela rzucili około godz. 22-giej przez okno do mieszkania Ks. Żuka tamt. proboszcza, garnek gliniany napełniony odchodami ludzkimi. Powodem była zemsta za potępienie z ambony ich niemoralnego prowadzenia

się. Obu winnych oddano do Sądu grodzkiego w Bełzie do dyspozycji prokuratora.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 31. VII. br. pozostawione bez dozoru 16-to miesięczne dziecko Michała Czwartkowskiego s. Piotra i Emilji z Wolicy Komarowej, utopiło się w przydrożnym rowie. Winę w tym wypadku ponoszą rodzice.

Nieszczęśliwy wypadek śmierci. Dnia 27. VII. br. około godz. 16-tej Iwachiw Grzegorz z Cebłowa, wracał z pola z czteroletnim bratanikiem furą naładowaną snopami. W drodze do wsi w pewnym momencie usunęły się z wozu snopy, a razem z nimi i chłopak, który spadł głową na ziemię ponosząc śmierć na miejscu.

Śmierć od pioruna. Dnia 30. VII. br. około godz. 19-tej zostali zabici od pioruna dwaj fornale dworscy w Parchaczu a to: Antoni Andrusiewicz, lat 33 z Sielca i Piotr Bałaniewicz lat 25 z Parchacza oraz dwa konie dworskie na których w czasie burzy jechali z pola do dworu pełnym kłusem. Konie były własnością dzierżawcy folwarku wartości 800 zł.

Dnia 4. VIII. br. w czasie kąpieli w rzece „Skomarowie“ utopił się wskutek własnej nieostrożności Mikołaj Słysz lat 19 z Ksawerówki. Zwłoki wydobyto.

Pożary. Dnia 10 bm. wybuchł pożar w szopie Nestora Zubryka w Machnowku, wskutek czego spaliła się szopa i dach budynku mieszkalnego. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Dnia 3. VIII. br. około godz. 0:30 min. powstał pożar w Bojanicach kolonii wskutek czego spaliło się na szkodę tamtejszego kolonisty Jana Tomczyka stodoła, wraz z nagromadzonym zbożem. Przyczyna pożaru prawdopodobnie podpalenie. Dochodzenia w toku.

Repertuar kinoteatru „ŚWIT“ Dnia 22 i 23 sierpnia br. pełen napięcia romans filmowy „UWODZICIELKA“ w rolach głównych: fenomenalna **Joan Crawford** i ulubieniec kobiet **Clark Gable**.

Dnia 29 i 30 sierpnia br. potężny dramat społeczny produkcji Foxa „PRAWO DO SZCZĘŚCIA“ z pełną kobiecego wdzięku **Janet Gaynor**. Treścią tego filmu jest miłość, która zwycięża wszystkie przeszkody.

Kancelaria adwokata

Dra JULJANA SZPUNARA

została przeniesiona na ul. SZLACHECKĄ 36. (obok Sądu grodzkiego).

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wiersza milimetrowego zwykłe; 5 gr. na 1 str. 10 gr. w tekście 8 gr. Nadesłane 10 gr., w kronice 10 gr. Drobne za słowo 5 gr. — Rękopisów nie zwraca się. Listów anonim. nie uwzględnia się, nieopłaconych nie przyjmuje. Redakcja i Adm: Ul. Sobieskiego L. 2 C.

Redaktor odpowiedzialny: ZDZISŁAW GREISS, Dyr. P. K. Kasy Oszcz.

Druk. Posp. L. Wienera w Sokalu.

DODATEK LITERACKI, NAUKOWY I GOSPODARCZY.

„JAKGDYBY PEWIEN RACHUNEK SUMIENIA...”

*„... zwykłem w dniu 6 sierpnia robić tak, jakgdymby pewien rachunek sumienia...”
Z przemówienia Józefa Piłsudskiego
na Zjeździe Legionistów w Krakowie 6
sierpnia 1922 roku.*

6 sierpnia... Oto dzień, w którym nietylko pozostajemy pod przepotężnym wrażeniem naporu dalekich wspomnień, ale również — krocząc śladami Twórcy Czynu i Wskrzesiciela Polski — winniśmy robić „rachunek sumienia”, wywnosić wnioski, uświadamiać sobie nasze obowiązki, czerpać z doświadczeń przeszłości, by rozumieć terażniejszość.

Bo wielkie rocznice czcić nam należy nietylko zewnętrznie objawami. Uczył nas Józef Piłsudski, byśmy je obchodzili przede wszystkim tak, jak to On zwykł był czynić: rozpamiętywaniem i przemyśleniem, skupieniem się wewnętrznym — tem co określił jako „rachunek sumienia”.

Sięgnijmy więc pamięcią do tych dni, do tych chwil, które zdecydowały o Czynie Zbrojnym, o wystąpieniu żołnierza polskiego na arenę zmagani światowych, o wiekopomnym fakcie, że wtedy, gdy 10 milionów ludzi w Europie widziało mundur wojskowy, mundur żołnierza niemieckiego i rosyjskiego, francuskiego i belgijskiego, serbskiego i angielskiego — Józef Piłsudski skierował poprzez granice zaborcze, dzielące przez półtora wieku dzielnice polskie, oddział żołnierzy polskich, by samem swem istnieniem zadokumentowali wobec świata, że Polska jest, że walczyć będzie o swą niepodległość.

Wtedy to w Krakowie odbył się akt, który nie wahamy się dziś nazwać: pierwszym aktem państwowym.

Jakże niezwykle brzmi to określenie, jeśli wmyślimy się w ówczesną sytuację! Państwo polskie? akt państwowy? Wtedy, kiedy setki tysięcy Polaków wcielano w pułki austriackie, niemieckie, rosyjskie? Kiedy zamęt powszechny i żelazne prawa wojenne, stosowane przez zaborców, tłumity wszelką myśl o państwie? Kiedy na ziemiach polskich „quod capita tot sensus”, kiedy w słabych duszach ultralojalizm święcił istne triumfy, kiedy wśród dźwięków „Got erhalte” lub „Boże caria chrani” deptały potężne armje zaboreze pokryte dojrzewającym żytem niwy polskie?

Tak jest. Właśnie w te dni zamętu i paniki, małoduszności i serwilizmu przypada pierwszy polski akt państwowy, podaję pierwsze słowa, które dziś jeszcze po 22 latach, kładą się głęboko w nasze dusze, gdy mamy robić „rachunek sumienia”.

Pierwszy oddział polskiego żołnierza, który miał przekroczyć przez granice zaborów, postrzącać słupy graniczne — składał się z członków zarówno Związku Strze-

leckiego jak i Drużyn Strzeleckich. Wiemy, że obie organizacje wyłoniły się z ducha niepodległościowego — obie jednak przed wojną kształtowane były przez innych ludzi, przez ideologów o różnych poglądach na szereg spraw zasadniczych.

Jednak z chwilą, gdy trzeba było z ery przygotowań i ćwiczeń przejść w zasięg Czynu — przysły wszystkie te różnice i oba związki oddały się pod rozkazy Józefa Piłsudskiego.

W „Oleandrach” krakowskich w dniu 3 sierpnia zebrały się złączone w Kompanję Kadrową oddziały strzeleckie i drużyniackie, i wtedy to Józef Piłsudski wypowiedział pamiętne słowa:

— „Odtąd niema Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały.

Dziś, z perspektywy przeszło dwu dziesiątków lat, pojmujemy zupełnie wagę tych słów, ciężar gatunkowy tego pierwszego aktu państwowego — tych wskazań dla pierwszych obywateli w służbie Polski wyłącznie, podkreślających wyraźnie i dobitnie: niema „specjalnych grup”, gdy chodzi o obronę Polski, niema osobnych „znaków”, wszyscy są sługami jednej idei, a jedyną wspólnotą jest skupienie się pod hasłem dobra Narodu i Państwa.

To przykazanie dał Józef Piłsudski niewielkiej gromadzie młodzieży, którą wysyłał w bój — i to samo przykazanie dawał milionom Polaków w wyzwolonej Polsce.

W myśl tego przykazania tępił wszelkie próby wywyższania się czy nawet monopolizowania patriotyzmu przez „specjalne grupy” — w myśl tego wskazania dążył, aby wszyscy uznawali jako „jedyny znak” Orła Białego.

Tu już, w słowach, wypowiedzianych w Krakowie w sierpniu 1914 roku, mamy jakby w załączku cały program państwowy, który przyświecał Józefowi Piłsudskiemu przez cały czas Jego działań w czasie wojnie światowej, po listopadzie 1918 roku i przez 17 lat sprawowania rządu dusz w wyzwolonej Polsce.

I jeśli dziś, w rocznicę 6 sierpnia, mamy — każdy z osobna, wszyscy, ilu nas jest od Olzy po Dźwinę, od Karpat po Bałtyk, — zrobić „rachunek sumienia”, rozmyślać nad obecną rzeczywistością, rozważać hasło rzuczone przez Wodza „podciągnięcia Polski wyżej” — to linią kierunkową być musi to, co Józef Piłsudski już w sierpniu 1914 roku powiedział pierwszym obrońcom Polski:

Wszyscy jesteśmy żołnierzami polskimi! Niema pod tym względem żadnych innych ugrupowań! Jedynym znakiem jest — Orzeł Biały!

Najpewniejsza lokata na książeczkę oszczędności

Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Sokalu,
gdyż za wkłady ręczy Wydział Powiatowy całym swoim olbrzymim majątkiem.

SABAŁA, MYŚLIWY-KŁUSOWNIK.

Jan Sabała Krzeptowski Czakor z Kościelisk! Kto nie znał a kto nie słyszał bodaj o tej legendarnej postaci związanej na wieki wieków z Zakopanem i Tatrami? Postać wysoka, w kapeluszu na bakier, ozdobionym w kostki i pióra bazańcie lub cietrzewie. Wśród ludzi umiejących czytać, niema takiego, któryby nie wiedział o Sabale o tym góralu z gęślą, ciupagą czy też fuzją w rękę.

Przypatrzmy się Sabale, jako wolnemu myśliwemu i strzelcowi na swoją rękę. Polowania używał namiętnie i ono było treścią jego życia. Całą swą młodość spędził poza domem ojcowskim na włóczędztwo po turniach, wśród gęstych i ciemnych lasów, polując sam jeden zwyczajnie lub z bratem swoim, chociaż nie opuszczał też większych wypraw kłusowniczych, których był znakomitym przewodcą, orjentującym się doskonale w terenie, znającym tryb życia zwierząt jak żaden inny kłusownik tatrzański, choć byli tam sławni kompanioni Sabały, jak trzej bracia jego, potem taki Morduła, Maciej Sieczka, Szymek Tatar, Wawrzek Nędza, Jasiak Tyrała, Wojtek Bukowski z Pająkówki i inni. Kochał Sabała młodzież a głównie tych, którzy z fuzją rwali w górę szukać zwierza i nieznanym przygód.

Sabała gdziekolwiek stanął, z fuzją wszędzie był na własnym terenie, nie uznawał żadnych granic ani prawa obcej własności. Dziśby mu to trudniej przychodziło, lecz dawniej inne były czasy. Sabała bowiem urodził się 1809 r. um. 1894 r. A kiedy z biegiem czasu przemijała awanturicza i pełna przygód kłusowniczych młodość Sabały, a starość siły mu podcięła, a katarakta świat zaciemniła, wtedy niedołączony starzec grając na swej ukochanej gęśli, wspominał stale i zawsze z tęsknotą o tych swoich polowaniach, które przeszły jak błyskawica, które nie wrócą, bo młodość nie wraca, i w sercu noża czuł ostrze.

A wspomnień tych miał Sabała całe roje. Polował z fuzją na niedźwiedzie, których kilkanaście powalił na miejscu, na wilki, dziki, kozice, sarny, cietrzewie brał nawet na oko i sępy a niejeden orzeł ten „ptak wirochowy” upadł w pokorze pod nogi Sabale. Nietylko strzelbą, ale i trucizną i oklepcami gnębił Sabała zwierzynę, w której szeregach czynił wielkie spustoszenie. Był to krwawy kłusownik, mający na sumieniu nietylko krew zwierząt ale i Liptaków i leśników węgierskich, z którymi miewał często bitki o zwierzynę ubitą, a do których grzmiał narówni jak do kozicy. Życie swoje mało cenił, narażał je stale, zwyczajnie jak góral i jak kłusownik zawodowy.

Pierwszą fuzją Sabały była jednorurka zapalana jeszcze krzemieniem, istna dobijówka; potem grasował z kapiszonówką, a gdy przyszedł w posiadanie dubeltówki stał się niezwykłym królem tatrzańskim, mającym w swej dwururce śmierć dla każdego zwierza, którego napotkał. Nabijał po dwie kule owinięte gałganem i strzelał z obu luf naraz. Sabała był wybornym, omal niezawodnym strzelcem, niedźwiedziowi palił między oczy kulą, bo to najpewniejsze, lub w komorę, przecinając zwierzowi żyły od serca. A jednak Sabała, jakkolwiek przy takich niebezpiecznych spotkaniach, bo

na kilka kroków nieraz, nie tracił zimnej krwi i panowania nad sytuacją, przecie pudłował także i nieraz jedynym ratunkiem było najbliższe drzewo.

Miał też Sabała i przygodę ze samą fuzją. Raz rozsadziło mu lufę i poraniło rękę. Poszedł do lekarza w Nowym Targu, który rękę owinął i rzekł, że nic w ciele nie pozostało. A gdy minął „rok i sześć niedziel” poczuł Sabała ból i bezwład w ramieniu. Wtedy paznogciem rozdrapał dawną bliznę i przy pomocy szydła wyciągnął z ciała kawał żelaza i ozdrowiał. Twardy to był człowiek na wszelkie niewygodności i cierpienia, jak zwyczajnie góral i jak kłusownik zawodowy.

Nie uznawał przepisów bezpieczeństwa; gdy wracał z polowania do chaty, strzelby nigdy nie wyładowywał tylko nabitą zawieszał w sieni na kołku, a nikt się jej tknąć nie ważył, bo jej godnym nie był, bo się wreszcie obawiał tego sprzętu niesamowitego.

Raz gdy polującego Sabałę zaskoczyła ciemna noc w borze, rozpalili z towarzyszami wiatrę i usnął opodal. Wtedy ogień opalił mu włosy i skórę na twarzy i uszach, i osmuszył mu serdak. Twardy góral otrzepał się z węgli, obudził śpiących i począł żartować z całej przygody. Smutnym nigdy nie był, bo twierdził, że człowiekowi smutnemu to żyć ciężko „jako niedźwiedziowi z kulkom w brzuchu”. Czy mu się „polowacka” udała czy też nie, czy miał mniej lub więcej niemiłą przygodę, on zawsze miał pogodę na czole. Smutków ani zgryzoty do serca nie dopuszczał, a to wieczne przytem wchłanianie powietrza przesyconego balsamiczną wonią borów, dało mu w sumie 85 lat życia, choć niektórzy twierdzą, że żył nawet więcej. A nocy przespanych po turniach i niedostępnych borach ani sam Sabała, ani nikt z jego towarzyszy zliczyć nie potrafił.

Do Sabały też odnoszą się słowa, które pisał Witkiewicz w utworze „Na przełęcz”: „Z niedźwiedziem prowadził wa kę, jak równy z równym, głowa na głowę, na prawdę oko za oko, ząb za ząb; wydierał z ziemi zaspane świstaki i bił je, wypruwając z nich tajemniczy tłuszcz, panaceum na wszelkie choroby; strzelał kozie dla mięsa; bił orły przez zachłanność na łup, nienawiść i zwierzęcą potrzebę morderstwa, która się nazywa myśliwskim instynktem, wyrzynał sarny ugrzęzłe w śniegach, obdzierał kuny i wydry z futra, łapał przebiegłą liszkę, i broniąc swoich stad, bez miłosierdzia tępił wilki, a zbłąkane w Tatry stada dzików, obsaczał w ostępach bez wyjścia i mordował bez wyrzutów sumienia”.

Zmieniły się czasy, zmieniły się Tatry, wycięto lasy, wytrzebiono zwierzynę, zmienili się ludzie i znikł na zawsze typ kłusownika jakiego przedstawicielem był Sabała.

Zmarł Sabała na Bystrzycy w Zakopanem, a pamięć o nim pozostała wśród tamecznych mieszkańców. Zeszedł do grobu typ oryginalnego kłusownika, o którym niejedna legenda dziwy opowiada, a człek dzisiejszy, gdy to słucha lub czyta, sądzi, że to bajka, a on Sabała przecie bajką nie był żadną, ani też te jego wierne opowiadania o niecodziennych przygodach myśliwskich na naszym Podhalu, jak i „po tamtej stronie”.

GNOJENIE POD OZIMINY.

Nawozem najczęściej używanym u nas pod oziminy jest jeszcze dotychczas nawóz stajenny. Niemal powszechne gnojenie pod pszenicę i żyto tłómaczy przede wszystkim jeden pewnik, do którego doszli gospodarze, a mianowicie, że jak się pola nie pognoi — to urodzaju wielkiego nie bywa. Zastanówmy się jednak nad tem, czy gnojąc pod roślinę, zaspakajamy tem samem jej potrzeby pokarmowe. Bliższe rozpatrzenie tej sprawy wykaze, że gnojenie tylko częściowo pokrywa potrzeby ozimin, a gnój użyty do nawożenia nie bywa przez te rośliny wykorzystany najlepiej.

Jak wiemy każda roślina potrzebuje do swego rozwoju czterech głównych składników odżywczych, a więc węgla, azotu, fosforu i potasu. Z tych składników węgiel pobierają rośliny bezpośrednio z powietrza, przyswajając sobie za pomocą liści i zielonych części nadziemnych, dwutlenek węgla. Inne natomiast składniki czerpią rośliny z ziemi, wysysając je rozpuszczone w wodzie, przez swe cieniutkie korzonki, tak zwane włóśniki. Już to, że rośliny pobierają związki azotu, fosforu i potasu w stanie rozpuszczonym, powinno nam nasunąć wniosek, że nim roślina skorzysta ze składników pokarmowych, znajdujących się w gnoju, musi upłynąć pewien okres czasu, potrzebny na takie rozłożenie się gnoju, ażeby znajdujące się w nim związki azotu, potasu i fosforu — zamieniły się w postać rozpuszczalną. Następuje to dopiero wtedy, gdy przyorany gnój rozłoży się całkowicie, a więc zamieni na próchnicę. Szybkość tej przemiany zależy w znacznym stopniu od dojrzałości gnoju, który przyorywamy, a więc od stopnia jego rozkładu na gnojowni; od głębokości przyorania gnoju; od przebiegu pogody i t. d. — i wynosi zwykle od kilku do kilkunastu nawet tygodni. Dodać należy, że przechodzenie związków odżywczych w przyswajalną postać nawozową trwa o wiele dłużej, niż przemiana gnoju na próchnicę. Przyczym nie wszystkie rośliny, w jednakowym stopniu mogą wykorzystywać zasoby pokarmowe gnoju. Najlepiej wykorzystują okopowe, gorzej motylkowe i inne pastewne, najgorzej zboża. Dając np. gnój pod okopowe wykorzystujemy w pierwszym roku po gnojeniu przeciętnie około 40 proc. wartości nawozowej gnoju, dając natomiast pod zboża, wykorzystujemy zaledwie 20 proc. — Ale to już inna sprawa. Kto ma gnoju wiele, ten nie zawsze dba o to, czy jest on użyty

najodpowiedniej. Każdy jednak musi dbać o jedno, czy gnój da oziminom dostateczną ilość pokarmów, i czy te pokarmy są dostępne dla roślin w tym okresie, który decyduje o wysokości plonu.

Jeżeli chodzi o odpowiedź na pierwsze pytanie — to należy zauważyć, że te ilości obornika, jakie zwykle dajemy pod oziminy nie pokrywają ich potrzeb nawozowych, a co więcej nie stanowią dla roślin pokarmu w okresie przedzimowym, który decyduje o dobrem krzewieniu. Brak w jesieni dostatecznej ilości w glebie, przyswajalnych składników nawozowych, powoduje, że rośliny krzewią się słabo, rozwijają powoli i wobec tego giną masowo w okresie zimowym i wczesno wiosennym. W dodatku, gnojenie nie wprowadza do gleby równomiernie wszystkich składników pokarmowych. Jak wiadomo gnój składa się z przegniętego kału, moczu i ściółki. Wiemy że kał zawiera głównie związki azotu i fosforu, mocz — azotu i potasu, a tylko ściółka ma wszystkie składniki odżywcze.

Ponieważ w naszych warunkach przechowywania gnoju, mocz, albo zostaje zebrany oddzielnie w zbiornikach na gnojówkę, albo, co bywa najczęściej, marnuje się, a ilości ściółki w gnoju produkowanym w okresie letnim są bardzo szczędne — obornik bywa więc zwykle bardzo ubogi w związki potasowe — nie jest więc nawozem pełnym, wszechstronnym — w całym znaczeniu tego słowa.

Nareszcie należy wspomnieć i o tem, że gnojąc obornikiem, rozsiewamy na polu masę chwastów z nasion, jakie znajdują się w gnoju, a które nie straciły przez to siły kiełkowania.

To są powody, dla których do zasilenia ozimin lepiej nadają się nawozy sztuczne, niż naturalne, gdyż zasilając nimi rolę dajemy roślinie pokarm gotowy do pobrania, w takich ilościach i takim ustosunkowaniu, jakie jej odpowiada. Gdyby jednak względy natury pieniężnej zmuszały w pewnych gospodarstwach do częściowego stosowania obornika pod oziminy, to w żadnym razie nie należy zapominać o uzupełnieniu braku potasu — nawoząc pod oziminy solami potasowymi oraz o dostarczeniu już w jesieni niewielkiej dawki azotu, w azotniaku lub siarczanie amonowym — koniecznej dla zaspokojenia potrzeb nawozowych w czasie rozwoju młodych roślinek w okresie przedzimowym.

STARAJMY SIĘ PODNIEŚĆ PLONY ŻYTA.

Żyto jest rośliną, której uprawa w Polsce zajmuje największą powierzchnię, gdyż na ogólną ilość ziemi uprawnej wynoszącej 18 milj. 557.000 ha. — żyto zajmuje (w ostatnim pięcioleciu) 5,745.000 ha. — Jeżeli chodzi o województwa południowe, to żyto jest tu uprawiane na 797.000 ha, wobec ogólnej powierzchni uprawnej wynoszącej 3,977.000 ha, co stanowi około 1/5 części całego obsiewu. Należy nadmienić, że w ostatnich latach uprawa żyta w Małopolsce uległa znacznemu ograniczeniu, co jest zresztą zupełnie uzasadnione.

Uprawiając jednak tak wiele żyta w Polsce, pod względem wydajności stoimy daleko w tyle za innymi krajami. Dość powiedzieć, że gdy przeciętny plon żyta w Polsce wynosił z hektara w ostatnim pięcioleciu 11,2 q — to w Belgji zbierano 24,0 q, w Holandji 21,7 q w Czechosłowacji 17,7 q, w Niemczech 17,4 na Węgrzech 11,8 q. Niższe plony od Polski otrzymywano w Europie w Hi-

szpanji i Sowieciech. Dodać jeszcze należy, że w porównaniu z przeciętnym urodzajem żyta w całym Państwie, plony w Małopolsce, dzielnicy o najbogatszych ziemiach są o wiele niższe, niż w innych okręgach kraju. Podczas gdy u nas przeciętny urodzaj żyta za pięciolecie wynosił 9,6 q z ha, a w roku 1934 spadł do 7,3 — na zachodzie Polski stanowił 13,9 q (w latach 1909 — 1913 — 16,9, a 1934 r. — 12,9), w województwach centralnych 11,9 q, (w 1934 12,5), a tylko województwa wschodnie mają plony równające się w przybliżeniu naszym, (za pięciolecie z ha — 8,1 w 1934 r. — 8,8) jest to jednak usprawiedliwione i ostrzejszym klimatem i gorszymi warunkami glebami.

Coś więc u nas w uprawie tej rośliny szwankuje, i warto się zastanowić nad sposobami podniesienia plonów żyta z jednostki powierzchni.

Na pierwszym planie należy postawić wybór stano-

wiska. Odnosi się to zresztą nie tylko do żyta, ale i innych roślin kłosowych. Jak wiemy w większości gospodarstw drobnych stosunek ilości uprawianych zbóż do ilości roślin pastewnych i okopowizn jest ogromnie niekorzystny. Zboża dochodzą do 80 proc. ogólnej ilości obsiewu, muszą więc być siewane po sobie przez kilka lat z rzędu. Oczywiście żyto otrzymuje stanowiska najgorsze, nic dziwnego przeto, że odbija się to na plonach. Pamiętajmy, że dobre żyto może być tylko w dobrym stanowisku, a otrzyma je, jeżeli będzie siewane po koniecznych, strączkowych, mieszankach z roślin motylkowych, wczesnych okopowiznach.

Duże znaczenie ma uprawa. Żyto wymaga ziemi odleżałej. Stąd orka pod żyto powinna być ukończona w okresie mniej więcej czterotygodniowym przed siewem. Ten okres pozwoli na należyte odleżenie ziemi, na jej wydobrzenie. Po okopowiznach wystarczy jedna orka do pełnej głębokości. Po wszelkich innych roślinach konieczne są dwie orki; podorywka i odwrotka. Staranna uprawa to warunek, bez którego nie można się spodziewać wysokiego plonu.

Przejdźmy do siewu. Żyta siewamy przeważnie ręką, rzutem. Taki sposób siewu jest marnowaniem ziarna. Siew ręczny nie zapewnia ani dobrego przykrycia na właściwej głębokości, ani równych wschodów, ani równomiernego rozwoju. Prawda, nie wszędzie są siewniki rządowe, ale nawet i tam gdzie się one znajdują — nikt ich prawie nie używa. Siejemy za gęsto, ale za to lichym ziarnem. Takie siewy nigdy nie dadzą wysokich plonów. Dobre, żywotne ziarno jest szczególnie ważnym w uprawie żyta, gdyż ta roślina właśnie prędzej się wyradza, niż inne zboża. Siewnik rządowy, wyborowe ziarno siewne wydatnie poprawią urodzaje. Gdzie jednak dla braku siewnika musimy z konieczności siać rękami, nie popełniamy dalszych błędów, nie siejemy w nieopbronowaną skibę, nie przykrywamy za głęboko, i nie rzucamy w rolę zbyt wiele ziarna. Przy siewie zbyt gęstym rośliny zagłuszają jedna drugą, marnują żywotność na wzajemne zwalczanie się, a wreszcie wiele ich ginie, bo jedna drugą „odjada”. Pamiętajmy, że zdrowego ziarna siewnego wystarczy na hektar, siejąc siewnikiem 120 kg, siejąc rękami o jakieś 20 kg więcej.

Ważnym jest także zachowanie terminu siewu. Takim odpowiednim terminem jest okres od 15—25 września. Wcześniej siewa się żyta na piaskach, później na ziemiach gliniastych i żyznych. W każdym razie opóź-

nienie siewu dalej jak do 10 października nie powinno mieć miejsca, gdyż żyto siewane po tym terminie zakorzeni się i rozkrzewi tylko w wyjątkowo korzystnych warunkach.

Dalszym warunkiem udania się żyta jest odpowiednia zasobność gleby. Nawożenie obornikiem, w dodatku przeważnie bardzo lichy przechowywanym, jest niewystarczające. I gnój bywa źle wykorzystany, i roślina nie ma wiele pożytku. Żeby zasilić żyto, należy użyć nawozów sztucznych. Niewielka nawet dawka nawozów pomocniczych więcej zdziała niż gnój. Trzeba więc dać na hektar 100—150 kg soli potasowych, i odpowiednią ilość nawozów fosforowych i azotowych. Nawożenie potasowe i fosforowe dajemy w całości. Nawozy zaś azotowe daje się: część na jesieni, a część na wiosnę. Ażeby zaspokoić potrzeby nawozowe żyta pod względem fosforu i części dawki azotu koniecznej w jesieni, najlepiej nawozić supertomasyną azotniakowaną. Nawożąc tym nawozem w ilości 200—250 kg na hektar dajemy pod żyto tyle kwasu fosforowego ile mu potrzeba, i taką ilość azotu, jaka jest konieczna dla zapewnienia dobrego rozkrzewienia się roślin w okresie przed zimowym. Dobrze zaś rozkrzewione żyto łatwo przetrwa zimę i wcześniej ruszy na wiosnę, co jest bardzo ważne w naszym klimacie, gdzie wiosenne susze i ostre wschodnie wiatry bardzo dają się we znaki oziminom. Oczywiście, że supertomasynę azotniakowaną można zastąpić dając oddzielnie azotniak lub siarczan amonu jako nawozy azotowe, a supertomasynę jako nawóz fosforowy. W tym wypadku należy dać w jesieni na hektar 80 — 100 kg azotniaku ku 21 proc. lub 100 — 120 kg azotniaku 15,5 proc., albo 70—90 kg siarczanu amonu. Supertomasyny 30 proc. dajemy na hektar 80 — 120 kg, używając zaś supertomasynę 16 proc. stosujemy ilość dwa razy większą.

Wszelkie nawozy pomocnicze rozsiewamy na kilka dni przed siewem ziarna. Sól potasową im wcześniej tem lepiej. Po rozsiewie nawozów bronujemy rolę starannie, ażeby je dobrze wymieszać z glebą.

Wreszcie wspomnieć należy o starannej pielęgnacji po wzejściu, a przedewszystkiem o wyciągnięciu przegonów, ażeby zbierająca się jesienią, zimą i na wiosnę woda miała odpływ i nie niszczyła naszej pracy. Jeżeli spełnimy te warunki, to napewno podniesiemy znacznie wydajność naszej roli, i nie będziemy się potrzebowali wstydzić, że mając najlepsze gleby w Polsce, mamy jednocześnie i najgorsze plony.

JAK POZNAĆ PSA WŚCIEKŁEGO?

Ponieważ obecnie wścieklizna bardzo panuje we wszystkich okolicach kraju — pragnę podać tu najważniejsze wskazówki w tej sprawie.

Wścieklizna — początkowo rozwija się u psów, od których następnie przez pokąsanie udziela się innym zwierzętom, a także i ludziom. Choroba ta jest absolutnie nieuleczalną i zawsze prowadzi do zejścia śmiertelnego. Najbardziej niebezpieczną jest ta okoliczność, że ślina psa zakażonego wścieklizną jest już zaraźliwą nawet na 8—10 dni przed wystąpieniem najpierwszych objawów choroby, a więc pies taki już przez polizanie może zarazić człowieka, u którego na rękach są nieznaczące zadrapania lub skaleczenia. Jak poznać wściekliznę u psa w początkach choroby?

Każdy, posiadający dokładne pojęcie o najpierwszych zmianach i objawach, może siebie i innych uchronić od nieszczęścia. Objawy są następujące: Wścieklizna — bywa dwojaka: gwałtowna i spokojna:

Przy postaci gwałtownej — pies z początku zaczyna zdradzać ogólne zmiany w usposobieniu, staje się bystrym w oczach, nerwowym, chowa się po kątach nie idzie na wołanie. Potem — od czasu do czasu zaczyna wykonywać takie ruchy, jakby chciał łapać muchy; jest,

to objaw bardzo charakterystyczny i należy go dobrze sobie zapamiętać. Na drugi lub trzeci dzień pies staje się skłonny do ucieczki, rzuca się, kąsa i gryzie zwierzęta i ludzi, głos ma zmieniony, szczeka dziwnie, niema apetytu, lecz połyka rzeczy niejadalne jak drzewo, kamyki itp. W końcu występuje paraliż czyli bezwład żądu i dolnej szczęki, poczem pies zdycha, co następuje przeważnie na czwarty lub piąty dzień od wystąpienia najpierwszych objawów choroby.

Przy postaci spokojnej — pies początkowo zdradza takie same objawy — jakie były opisane przy postaci gwałtownej, lecz potem nie okazuje żadnego szału i skłonności do ucieczki i kąsania, a tylko występuje odrazu bezwład szczęki dolnej i po paru dniach pies zdycha.

Opisane tu wszelkie charakterystyczne objawy należy wziąć pod uwagę i w razie zauważenia ich kiedykolwiek u jakiego psa — natychmiast przedsięwziąć wszystkie środki ostrożności. Po stwierdzeniu najpierwszych objawów wścieklizny, nawet objawów niezupełnie wyraźnych, należy natychmiast psa mocno uwiązać lub zamknąć na przeciąg dziesięciu dni i bezwzględnie zawiadomić o tem starostwo lub najbliższy posterunek policyjny.

POLSKA

C U D N A D W I S Ł Ą



Wódz Naczelny — J. Piłsudski.

Mal. Jerzy Kossak.

W bólu i w męce bezmiernej poczyniała się nowa Polska. Gdy we Lwowie krwawiły dzieci, od których często karabin był większy, gdy na jego obronnych szanicach stawały nawet kobiety, gdy Czesi rabowali nam podstępnie Śląsk Cieszyński, bolszewicy posu-

wali się z wolna zwartą masą w głąb Rzeczypospolitej. Lwów i Śląsk, to były krwawe i bolesne epizody. Granica wschodnia płonęła na całej swej długości pożogą, wznieconą przez rewolucyjnych carów moskiewskich.



Obrońca Warszawy Rys. W. Skoczytas.

Nie Polska była stroną zaczepną, bo chociaż granice między Polską, a Rosją Sowiecką, nie były ustalone, można je było przecież łatwo ustalić we wzajemnych rokowaniach. Ale nowi władcy czerwonej Rosji, którzy łatwo doszli do porozumienia z Niemcami i Austrią, odstępując im w traktacie Brzeskim wszystko, czego tylko delegaci cywilni i wojskowi państw centralnych żądali, gdyż stali przed niezdezorganizowanymi jeszcze armiami tych państw, i mieli respekt przed siłą, — w polskie siły jeszcze nie wierzyli. Sądziło się, że ta rodzająca się dopiero Polska nie zdoła się obronić przed ich nawałą, przed tą nawałą, która przecież niejednokrotnie podczas wojny światowej pędziła przed sobą sprzymierzone armje niemiecko-austriackie. Tem więcej liczone w Moskwie na sukces, że atak przypuszczono z dwóch stron: podczas, gdy armje czerwone, złożone w dużej części z zarażonych bolszewizmem obcych najemników, atakowały ziemie polskie od czoła, wysłannicy moskiewscy, uwijający się wśród polskich chłopów i robotników, usiłowali doprowadzić jednocześnie do rozprzeżenia wewnętrzznego nasz kraj. Jednak tylko nieliczne chore i słabe charaktery dały się uwieść. Trzon polskiego chłopstwa i robotnika pozostał zdrowy, czego najlepszy dowód dał w r. 1920, chwytając masowo za broń i zaciągając się do ochotniczej armji, broniącej Warszawy w ostatecznej potrzebie.

Dzieje tej wojny dziwne były zaiste. Z jednej strony stało mocarstwo o niewyczerpanym, mimo wielu ofiar wojny światowej rezerwoarzu materiału ludzkiego, z drugiej strony przeciwstawiało mu się państwo dopiero się organizujące, walczące na wszystkich nie-

mal frontach o swe granice. Żadne z państw, wyłaniających się z krwawej pożogi wojennej, nie rodziło się w takich mękach, co Polska. Ani Czechosłowacja, ani Jugosławja, ani państwa bałtyckie. Każdy sąsiad starał się uszczknąć coś dla siebie z ziem polskich i wszystkim trzeba było pilnie patrzeć na palce, wyciągające się drapieżnie po polskie wsie i miasta.

Na samym początku wojna toczyła się naogół pomyślnie dla oręża polskiego. Bolszewicy posuwali wprawdzie swe zagony coraz głębiej w ziemie Rzeczypospolitej, ale Wódz Naczelny młodej armji polskiej zbierał dopiero siły i organizował je.

A tymczasem na wszystkich krańcach świata, w każdym zakątku, gdzie zebrała się tylko garść Polaków, tworzyło się wojsko polskie. Rosły oddziały polskie we Francji i w słonecznej Italji, pod wodzą gen. Hallera. Z dalekich kubańskich stepów przebiegała się powoli wśród męstnych trudów dywizja generała Żeligowskiego, późniejszego oswobodziciela Wilna; wyswobodziła się wśród krwawych walk z pogromu kołczakowskiego dywizja polska na Syberji; Murmańczycy bili się jeszcze na dalekich brzegach Lodowatego Morza pod obcą komendą, ale z myślą o powrocie do Polski.

W Polsce zaś cały wschód stał w pochodzie wojny. Od granic Łotwy, aż po Karpaty, ciągnęło się 1500 kilometrów otwartego frontu. Nie mieliśmy ani tyle wojska, aby tak długą linię gęsto obsadzić, ani tyle materiału wojennego, aby stałość tego frontu utrzymać. W tych warunkach pozostawała jedynie metoda walki manewrowej, zwartymi oddziałami, wypuszczając głębokie zagony kawaleryjskie, dla niepokojenia tyłów nieprzyjaciela, niszczenia jego etapowych urzędów, odcinania dowozu. Ta taktyka dawała doskonałe



Na front

Rys. Z. Kamiński.



Wymarsz ułanów z Warszawy na front

Mal. St. Bagieński

rezultaty. Żołnierz polski wychodził z walk prawie zawsze zwycięsko i nie tylko odgryzał się skutecznie czerwonym armjom, ale przesunął front coraz dalej na wschód.

Wreszcie nadjeżdżać zaczęły do kraju pierw-

sze transporty „błękitnej armji” generała Hallera z Francji. Świetnie wyćwiczona, doskonale wyekwipowana zagranicę, za polskie pieniądze, częściowo pod dowództwem doświadczonych oficerów francuskich, z ochotników-Polaków z Europy i Ameryki i z tych, którzy przez wszystkie fronty zdołali z różnych stron przedrzeć się do Francji — armja ta niemal wprost z wagonów szła w bój. Było to w lecie 1919 roku. Siła uderzenia tego świeżego żołnierza, wciśkającego się na Wołyń czerwone armje, odrzuciła daleko na wschód, a



Cwiczenia strzeleckie Kobiecej Legji Ochotniczej złożonej z kobiet, które stanęły do boju w obronie kraju.



Oddział ochotników maszerujący na front wśród serdecznych owacyj ze strony warszawiaków.

cała Małopolska Wschodnia uwolniona została od zalewu ukraińskiego.

Równocześnie całą swą potęgą Rosja bolszewicka runąć musiała na Polskę, aby tę, tak dłu-



Wódz Naczelny J. Piłsudski przyjmuje defiladę oddziałów Armji Rezerwowej. Z tyłu gen. W. Sosnkowski.



Gen. Rydz - Śmigły w 1920 r.

go obiecywaną światu rewolucję przenieść przez zdeptane ziemie polskie na Zachód. Naczelny Wódz uprzedził to uderzenie. Posiadał wiadomości, że w głębi Rosji koncentrują się silne armje, które w od-



Wódz Naczelny J. Piłsudski na froncie bada sytuację naszych wojsk.



Mjr. Cedric Faun le Roy, dowódca VII eskadry lotniczej im. T. Kościuszki, złożonej z Amerykanów



Zwiedzanie pozycji pod Warszawą przez gen. J. Hallera



Placówka polska nad Dnieprem w r. 1920



Słynna Legja Akademicka 36 P. P. na froncie

powiednim momencie mają być rzucone na front polski, by za jednym zamachem skończyć z Polską i

przedrzeć się przez nią. Wiosną 1920 roku oddziały polskie ruszyły z Podola i z Wołynia na wschód,



Arjergarda 7 Pułku Ułanów
przeprawiająca się przez rzekę w pościgu za bolszewikami.



Motorówka bojowa flotyli wiślanej
pędząc przed sobą oddziały bolszewickie i zajmując Kijów, o którego bramy Bolesław Chrobry wyszczer-



Bombardowanie bolszewików przez spieszonych ułanów



Haubice francuskie podczas walk piechoty

bił swój miecz. Naczelnny Wódz zdawał sobie dokładnie sprawę, że uderzenie czerwonych armij nastąpi wkrótce i chciał oddalić front jak najdalej od ziem polskich, by na olbrzymiej przestrzeni od Kijowa do Lwowa i Lublina stępił się impet uderzenia bolszewickiego. I to mu się w zupełności powiodło. Czerwone dowództwo chwyciło się zgoła nowych metod walki. Rzuciło na szalę przeciągającej się wojny olbrzymie masy kawalerji, której wskazywano na Polskę, jako na kraj, gdzie wziąć można obfity łup. Na tyły cofających się w boju wojsk polskich przedarły się potężne watahy korpusów kawalerji Budiennego i Gaja szerząc spustoszenie i postrach, odcinając tabory, wyrzynając w pień rannych i chorych, wraz z lekarzami i całą obsługą sanitarną. Ten odwrót armji polskich to nieprzerwana karta bohaterstwa polskiego żołnierza. Głodny, bez butów, które w długim mar-

cza, a nawet kobiety. Ludzie znosili karabiny, ukrywane jeszcze z wojny światowej, wygrzebane gdzieś po ciski, zapomniane w lamusach hełmy, ba, nawet zgrzebla i podkrowy, rzemienie i sznury. To dla wojska. A dla żołnierza szły wory mąki, kasz, cukru, ofiarowanych samorzutnie przez kupców i rolników, aby tego wygłodzonego i wyczerpanego długim odwrotem żołnierza wreszcie nasycić. Tworzyła się w ten sposób za Wisłą w ogólnym zapale armja ochotnicza, która po jakimś takim uzbrojeniu szła na front, aby narzeczcie stworzyć tamę dla następującego wroga.

W miarę, jak czerwona fala zalewała Polskę, stawało się z dniem każdym jaśniejszem, że bolszewicy, rezygnując z góry z rozstrzygnięcia strategicznego, dążyć będą przedewszystkiem do opanowania Warszawy, aby ogłosić całemu światu, że Polska przestała istnieć, i aby poprzez klęskę moralną, zadać Narodowi Polskiemu klęskę militarną.



Cud nad Wisłą

Obraz symboliczny J. Kossaka.

szu z nóg mu spadały, bez ekwipunku, który zaginał gdzieś w odwrocie, bez amunicji często, a tylko z bagnetem na karabinie, odpiera, on ustawiczne ataki wroga, powtarzające się w dzień i w noc. Polskie armje z dniem każdym traciły teren, traciły miasta i linje rzek, na których usiłowano dać odpór zwycięskim armjom bolszewickim. Nie było to łatwe.

Front zbliżał się już ku Wiśle, ku tej wiernej rzece, która miała wstrzymać na jakiś czas pochód wojsk czerwonych i pozwolić na zreorganizowanie się naszego żołnierza. Na kraj padł popłoch. Rozległ się okrzyk po całej ziemi polskiej: „Do bronil Ojczyzna w potrzebiel Do bronil”

Na zew ten rzucili się do szeregów cała inteligencja, chłopci i robotnicy, młodzież szkolna i rzemieślni-

Fachowi doradcy radzili Naczelnemu Wodzowi oddanie Warszawy i prawego brzegu Wisły i wycofanie armij polskich na lewy brzeg rzeki, zreorganizowanie pomieszanych oddziałów, zebranie świeżych sił i przeprowadzenie dopiero wówczas decydującego uderzenia na nieprzyjaciela, lecz żołnierz polski, mimo, że był doprowadzony już do kresu wytrzymałości ludzkiej, zawzięcie bronił każdej chaty, każdego mostu i nie chciał się dalej cofać. Naczelnny Wódz tymczasem, pozostawiając obronę stolicy armji ochotniczej pod dow. gen. Hallera, zdołał wyciągnąć z frontu kilka dywizyj, i oddać pod dowództwo swego najciemniejszego żołnierza, obecnego Wodza Naczelnego, generała Rydza-Smigłego z poleceniem utworzenia za rzeką Wieprzem grupy uderzenio-



Po bitwie

Mal. J. Kossak.

wej. I w momencie, gdy wszystkie wojska bolszewickie związane były zażartymi walkami na całym froncie, gdy na południu żołnierz polski nie tylko nie chciał ustępować, ale w zacieklých kontratakach odzyskiwał częściowo stracony teren, w takim to momencie, o świcie dnia 15 sierpnia 1920 roku Naczelny Wódz pchnął skoncentrowaną za Wieprzem gru-



Samoloty VII eskadry lotniczej im. T. Kościuszki



Pociąg pancerny wykonany z wagonów towarowych

pę manewrową do skrzydłowego uderzenia na tyły czerwonych armij, które już przygotowywały się do



Przewożenie rannych z czołowych pozycji do szpitali



„Ciocia Imcia” — na froncie.



Jeńcy bolszewiccy wzięci pod Wyszogrodem

tryumfalnego wkroczenia do Warszawy. Dowództwo bolszewickie tak było pewne zwycięstwa, że w komunikacie wojennym przedwcześnie doniosło już nawet o zajęciu Warszawy. Lecz oto kolumna generała Rydza-Śmigłego, uderzywszy z rozmachem na



Wódz Naczelny przed Zamkiem Królewskim dekoruje bohater-
skich oficerów i żołnierzy Krzyżem „Virtuti Militari”

bolszewików, zmieszała i rozbiła najbliższej stojące oddziały bolszewickie, a nie ustępując w rozmachu, ruszyła dalej, przedzierając się coraz głębiej na tyły armji czerwonej, operującej pod Warszawą. Wyczerpani obrońcy stolicy nabrali nowego tchu. Przepojeni nową wiarą w ostateczne zwycięstwo, rzucili się teraz gwałtownie na mieszącą się oddziały bolszewickie, szerząc w nich popłoch. W rozstrzygającej walce o Warszawę pod Radzyminem żołnierz polski zwyciężył. Zbliżał się ostateczny pogrom doniedawna tryumfujących, czerwonych najeźdźców.



Ostatni strzał dany przez baterję 201 P. A. P. w czasie
Mszy Sw. podczas demobilizacji



Wręczenie Wodzowi Naczelnemu buławy marszałkowskiej
przez wojsko za wygraną wojnę



Nad grobem bohaterskiego obrońcy Warszawy

Ich odwrót był tylko bezładną ucieczką. W takim popłochu chyba tylko Turcy zmykali przed skrzydlatą husarią Sobieskiego pod Chocimem i Wiedniem. W ciągu trzech dni z armji bolszewickich pozostały tylko miedobitki.

Polska zwyciężyła, gdyż za dzielnym woj-
skiem stał cały zjednoczony i zespolony w jed-
nem pragnieniu zwycięstwa Naród. To był cud nad
Wisłą, wierną rzeką polską.